

Nr 4-A. ROK I ■ WYDANIE ANGIELSKO-POLSKIE (A) ■ CENA 60 GR.

TŁUMACZ JĘZYKÓW OBCYCH

WYCHODZI MIESIĘCZNIE W TRZECH WYDANIACH:
Angielsko-Polskiem (A), Francusko-Polskiem (B) i Niemiecko-Polskiem (C)

Prenumerata kwartalna każdego wydania wynosi zł. 1.50, półroczna: zł. 3.—

Ceny ogłoszeń (w każdym wydaniu) $\frac{1}{3}$ str. 300 zł., $\frac{1}{2}$ str. 150 zł., $\frac{1}{4}$ str. 75 zł., $\frac{1}{8}$ str. 40 zł., $\frac{1}{16}$ str. 20 zł., $\frac{1}{32}$ str. 10 zł.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI „TŁUMACZA”: WARSZAWA, UL. WALICÓW 3—4.
(Dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka pocztowa 396). Tel. 692-65. — Konto w P.K.O. Nr. 25.635.
Skład główny dla pp. księgarzy: „Dom Książki Polskiej” Sp. Akc., Warszawa, Pł 3-ch Krzyży 8.



"Oh, James — why don't you listen to what I tell you — I told you to nail the creeper up — not pull it down!"
(The Sunny Mag.)

„Ach, jakóbie — dlaczego nie słuchasz, co ci mówię — powiedziałam ci, żebyś przybił gwóźdźmi blaszczę (w górę) — a nie zrywał go!”

PARTRIDGE, THE PUBLISHER OF ALMANACS

Some hundred years ago there lived in London a man named Partridge, who was famous for his almanacs in which he used to predict the daily state of the weather for the coming year.

One fine morning, in the month of June, he left London on horseback to pay a visit to one of his friends in the country, and after stopping for his dinner at an inn, he called for his horse, intending to reach the place of his destination before sun-set.

"If you will take my advice, Sir", said the hostler, as he was about to mount his horse, you will stay where you are for the night, as you will surely be overtaken by a pelting rain".

"Nonsense, nonsense", exclaimed the almanac-maker, "there is a sixpence for you, my honest fellow; and good afternoon to you".

He proceeded on his journey, and sure enough he was well drenched in a heavy shower. Partridge was struck by the man's prediction, and being always intent on the interest of his almanac, he rode back on the instant and was received by the hostler with a broad grin.

"Well, Sir, you see, I was right after all".

"So you were, my lad, and here is a crown for you; but I give it to you on condition that you tell me, how you knew of this rain."

"To be sure, Sir," replied the man; "why, the truth is, we have an almanac at our house, called Partridge's Almanac, and the fellow is such a notorious liar, that whenever he promises us a fine day, we always know that it will turn out to the contrary. Now, your Honour, this day, the 22-nd of June, is put down in our almanac indoors as "settled fine weather, no rain". I looked at that before I brought your Honour's horse out and so was enabled to put you on your guard."

NO NEED TO HURRY.

A man with very long hair was stopped in the street by a small boy who asked the time, and was told it was ten minutes to eleven.

"Well, at eleven o'clock," said the boy, "get your hair cut."

The urchin immediately bolted, but the man gave chase. He rounded the corner, and knocked over a policeman.

"What's wrong?" asked the officer, picking himself up.

"That boy told me to get my hair cut at eleven o'clock".

"Well," said the policeman, looking at his watch, "why are you hurrying? You've (you have) got nearly ten minutes to spare."

A GOOD RECOMMENDATION.

"I saw the doctor you told me to see."

"Did you tell him I sent you?"

"Yes, I did."

"What did he say?"

"He asked me to pay in advance."

PARTRIDGE, WYDAWCWA KALENDARZY.

Paręset lat temu żył w Londynie pewien człowiek nazwiskiem Partridge, który słynny był ze swoich kalendarzy, w których zwykł był przewidywać codzienny stan pogody na nadchodzący rok.

Pewnego pięknego poranka, w miesiącu czerwcu, wyruszył on z Londynu konno, aby złożyć wizytę jednemu ze swoich przyjaciół na wsi, i po zatrzymaniu się na obiad w pewnej oberży zażądał swego konia, zamierzając dojechać do miejsca swego przeznaczenia przed zachodem słońca.

"Jeśli pan usłucha mojej rady, panie," powiedział pacholek stojenny, gdy tamten zamierzał wsiąść na konia, „zostanie pan tu, gdzie pan jest, przez noc, bo napewno będzie pan zaskoczony przez ulewny deszcz."

"Głupstwo, głupstwo," zawolał wytwórca kalendarzy, „oto pół szylinga (6 pensów) dla ciebie, mój uczciwy chłope, i bywał zdrów (dosł.: dobrego popołudnia ci)."

Kontynuował swoją podróż i istotnie zmokł porządnie na silnym deszczu. Partridge był zadziwiony przepowiednią tego człowieka i, dbając stale o interesy swego kalendarza, pojechał natychmiast z powrotem i był przyjęty przez pacholka stojennego z sztycherzym uśmiechem (dosł.: szerokiemi wyszczerzaniem zębów).

"Aha, panie, jak pan widzi, miałem rację ostatecznie."

"Tak, miałeś, mój chłopcze, i oto masz koronę. Ale daję ci ją z warunkiem, że mi powiesz, w jaki sposób wiedziałeś o tym deszczu."

"Pewnie, proszę pana," odparł służący, „otóż chodzi o to (dosł.: prawdą jest), że mamy w domu kalendarz, zwany „Kalendarzem Partridge'a", a ten jegomość jest taki znany (notoryczny) i gazy, że kiedykolwiek on nam obiecuje ładny dzień, zawsze wiemy, że okaże się przeciwnie. Teraz, wasza mość, dzisiejszego dnia, 22-go czerwca, zaznaczone jest w naszym kalendarzu w domu jako „ustalona ładna pogoda, bez deszczu". Zajrzałem tam, zanim wyprowadziłem konia waszej mości, i w ten sposób miałem możność ostrzedz pana."

NIEMA POTRZEBY DO POSPIECHU.

Pewien jegomość o bardzo długich włosach został zatrzymany na ulicy przez pewnego małego chłopca, który zapytał o czas i otrzymał odpowiedź, że jest dziesięć minut do 11-ej.

"A więc o godz. 11-ej," powiedział chłopiec, „niech pan sobie da ściąć włosy."

Urwis zaczął natychmiast wrywać, ale ów jegomość wszczął pościg. Skręcił za węgiel i (wpadłszy) przewrócił policjanta.

"Co się stało?" zapytał funkcjonariusz (policji), podnosząc się.

"Tamten chłopak powiedział mi, żebym sobie dał ściąć włosy o godz. 11-ej."

"A więc," powiedział policjant, patrząc na swój zegarek, „czemu pan się spieszy? Pan ma jeszcze blisko dziesięć minut czasu (do rozporządzenia)."

DOBRA REKOMENDACJA:

„Odwiźdźcie lekarza, którego polecicieś mu."

„Czy powiedziałeś mu, że ja cię posłałem?"

„Tak jest."

„I co on powiedział?"

„Zażądał odemnie, żebym zapłacił zgóry."

A SINGULAR JUSTIFICATION.

A reaper being at work in a field in Devonshire, near the banks of a river, saw a man throw himself into the water; he ran directly to his assistance, plunged in, and brought him to the shore. Having left him and returned to his work, he very soon saw him again leap in. A second time the reaper jumped into the river, and, with difficulty, rescued him; he then recommended him to go home, and not attempt such a foolish action as to drown himself. The reaper then resumed his labour, but, in a short time, saw the same man hang himself to the branch of a tree.

Finding him so determined to kill himself, he resolved to take no more trouble about him, but to let him hang.

Some time after, the relations of the man came in search of him, and finding him hanging dead on the tree, they reproached the reaper, saying, that he must have seen him do it, and ought to have cut him down.

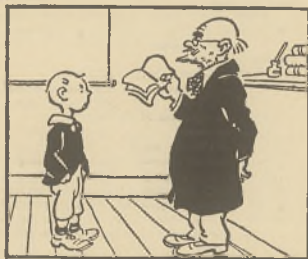
"Not I, indeed," replied he; "I had already drawn him twice out of the river, and having left him dripping wet, I supposed he had hung himself up there to dry."

ALL SQUARE.

John: "I'm awfully sorry, old chap, that my pigeons flew over into your garden and pecked up all your seedlings."

James: "That's all right; my cat caught your birds this afternoon."

John: "Splendid! I've just run over your cat and killed it."



THE INSTALMENT AGE.

"If your father could save a dollar a week for six weeks, what would he then have?"

"A phonograph, a new suit, a refrigerator and a set of furniture." (Country Gentleman).

W WIEKU SPŁAT RATALNYCH

„Gdyby twój ojciec mógł oszczędzać dolara tygodniowo przez sześć tygodni, co miałby wtedy?”

„Gramofon, nowy garnitur, lodówkę i komplet umebliowania.”

OSOBLIWE USPRAWIEDLIWIENIE.

Pewien żniwiarz, będąc przy pracy na polu w hrabstwie Devonshire, w pobliżu brzegów rzeki, zauważył człowieka rzucającego się do wody; pobiegł odrazu (wprost) na pomoc jemu, dał nurka i wyciągnął go na brzeg. Pozostawiając go i powróciwszy do swojej pracy, wkrótce zobaczył go znowu wskakującego (do wody). Potem drugi żniwiarz skoczył do rzeki i z trudnością uratował go; potem polecił mu pójść do domu i nie próbować takich nierozważnych czynów (czynności), jak utopienie się. Żniwiarz podjął potem nanowo swoją pracę, lecz po krótkim czasie zobaczył tego samego człowieka wieszającego się na gałęzi drzewa.

Widząc (znajdując), że ten jest tak zdecydowany zabić się, postanowił nie zadawać sobie trudu z nim, lecz zostawić go wiszącego.

Po pewnym czasie krewni owego człowieka przyszli, poszukując go, a znalazłszy go wiszącego bez życia na drzewie, czynili wyrzuty żniwiarzowi, mówiąc, że musiał by wiedzieć, jak tamten to zrobił, i powinien był zciąć go (odciąć) z drzewa.

„Nie ja, doprawdy,” odparł ten. „Już dwa razy wyciągałem go z rzeki, a zostawiając go ociekającego wodą, przypuszczałem, że on się tam powiesił, aby się osuszyć.”

WSZYSTKO WYRÓWNANE (KWITA).

Jan: „Jest mi strasznie przykro, stary przyjacielu, że moje gołębie przełupnęły do twojego ogrodu i wydziobały wszystkie twoje rośliny nasienne.”

Jakób: „To w porządku; mój kot porwał twoje ptaki dziś popołudniu.”

Jan: „Wyśmienicie! Właśnie przejechałem twojego kota i zabiłem go.”

NEW JOB FOR DOCTORS.

A man knocked up the doctor in a small village, at about 3 a. m., and asked him to come immediately to a place about 10 miles away.

The doctor dresses speedily, and got out his car, and they drove furiously to their destination.

Upon arrival the man asked:—

“What is your fee, doctor?”

“Half a guinea,” he replied in some surprise.

“Here it is then,” said the man, handing over the money, “and cheap too. The garage man wanted 30 shillings to drive me over. You see I'd missed the last train.”

NOWY INTERES DLA LEKARZY.

Pewien człowiek zbudził pukaniem lekarza w małej wsi około godz. 3-ej nad ranem i poprosił go, aby się udał natychmiast do miejscowości odległej o 10 km.

Lekarz ubiera się szybko, wyprowadza swoje auto, i z szaloną szybkością popędził obaj ku przeznaczonemu miejscu.

Po przybyciu ów człowiek zapytał:

„Ile wynosi pańskie honorarium, panie doktorze?”

„Pół gwiney (21 szyl.)”, odpowiedział tamten z pewnym zdziwieniem.

„Więc, proszę, oto jest.” powiedział ów człowiek, wręczając pieniądze, „i tanio też. Człowiek z autohalu (przystanku samochodów) zażądał 30 szylingów za przewiezienie mnie. Bo widzi pan, spóźniłem się na ostatni pociąg.”

LETTERS WHICH REACHED HIM.

Mr. Sylvanus M'Pherson surveyed with extreme disgust the pile of letters that reposed near his bacon and egg.

"As many as ever," he said to his wife, proceeding to slit open the letters. As he read the contents the expression on his face grew gloomier than ever.

Most of the letters were in similar vein: — "Dear Sir, Unless the enclosed account is settled herewith, we regret...."

He threw it aside and picked up another. "Sir, Unless we hear from you at once regarding the sum owing for...."

He signed and tried the next. It was no letter. "Final Notice. If payment is not made within three days from this date, the supply will be cut off at the meter...."

"We are afraid the enclosed has escaped your notice and would be...."

"No, it hasn't," muttered Mr. M'Pherson. He threw down the knife and moodily resumed work on the bacon and egg.

"If it wasn't for these letters," he said, "life might be worth living."

"There's still another to open," said Mrs. M'Pherson over the cosy.

"I know," said her husband. "Open it and get it over." "I'm afraid to. Look!" he pointed to the printed inscription. "It's from lawyers."

"Open it," said his wife. "We've got to face the facts."

He slit the envelope and extracted a brief note. When he had perused it he nearly went into fits.

"Coffee, more coffee," he gasped. His wife filled his cup and he drained it at a gulp.

"What is it?" she asked anxiously. He passed it over. It was as follows: —

"Cunning, Curtis, Shanks and Brown, Solicitors and N. P.

"Mr Sylvanus M'Pherson.
Dear Sir,
Aloysius M'Pherson Deceased.

We have to inform you that under the will of your uncle, the late Aloysius M'Pherson, who died in Australia in April last, you inherit his entire fortune. We are not able to state definitely yet what the estate will amount to, but it will probably be in the region of L. 330,000."

For a few moments, Mrs. M'Pherson sat speechless, then she expressed her joy by throwing a buttered toast at her husband.

"Sylvanus, it's wonderful, wonderful," she cried. "I think of it, no more worry, no more trouble. We can have a car, two cars, six cars, a house in the country, dozens of servants, a tour round the world...."

"Maybe," said Mr. M'Pherson drily. "But I've a kind of idea it's a hoax. I never knew I had an uncle called Aloysius."

"Let's give a dinner party to celebrate," she said heedless of him.

"No dinner party till we get the money," he said. "Don't tell anyone about it. Then they won't

LISTY, KTÓRE GO DOSZŁY.

Pan Sylwan Makferson przeglądał z najwyższym obrzydzeniem stos listów, który spoczywał w pobliżu jego pierwszego śniadania (stoininy i jajka).

"Tyle co zawsze," powiedział do swojej żony, przystępując do otwierania (rozcinania) listów. Gdy odczytywał treść, wyraz jego twarzy stawał się posępniejszy niż kiedykolwiek.

Większość listów była w podobnym stylu: „Szanowny Panie! O ile załączony rachunek nie będzie wyrównany natychmiast (niniejszym), zmuszeni będziemy (z przkrością)..."

Odrzucił to na bok i wziął (chwycił) drugi. „Panie! Jeżeli nie dowiemy się od Pana natychmiast w sprawie sumy przynależnej..."

Westchnął i spróbował następnego. Nie był to list. „Ostateczne zawiadomienie. O ile zaplata nie będzie uiszczona w ciągu trzech dni od daty niniejszej, dopływ (prądu) będzie wstrzymany (odcięty) przy liczniku..."

„Obawiamy się, że załączony (list) uszedł pańskiej uwagi, i byłbyśmy..."

„Nie, on nie uszedł," mruknął pan M'Pherson. Odrzucił nóż i posępnie podjął nanowu pracę nad stoininą i jajkiem. „Gdyby nie te listy," powiedział, „(życie) wartoby było żyć."

Jest tu jeszcze jeden do otworzenia," powiedziała pani M'Phersonowa nad sitkiem od herbaty.

„Wiem," powiedział jej małżonek. „Otwórz go i przejrzyj." „Boję się tego. Patrz!" wskazał na drukowany napis. „To od adwokatów."

„Otwórz go," powiedziała jego żona. „Masimy patrzeć w oczy rzeczywistości (faktom)."

Rozciął kopertę i wyciągnął krótki listek. Gdy przeczytał go, omalło nie zemadła.

„Kawy, więcej kawy," zawołał, ciężko oddychając. Żona napełniła mu filiżankę i on osuszył ją jednym haustem. „Co to jest?" zapytała zaniepokojona. Podał go jej. Było to, co następuje:

„Cunning, Curtis, Shanks i Brown,
Adwokaci i Notariusze publiczni
(N. P. = Notary Public).

„Do Pana Sylwana M'Phersona.
Szanowny Panie!
Alojzy M'Pherson zmarł.

Mamy Panu do zakomunikowania, że według testamentu Jego wuj s. p. (zgasałego) Alojzego M'Phersona, który zmarł w Australji w minionym m. kwietniu, Pan odziedzicza cały jego majątek. Nie jesteśmy jeszcze w możności ustalić dokładnie, do jakiej wysokości będzie sięgała majątność, ale ona będzie prawdopodobnie w granicach ok. 330.000 [fun-tów]."

Przez parę chwil pani M'Phersonowa siedziała, nie mogąc słowa wymówić, następnie wyrzuciła swoją radość przez rzucenie kawałkiem chleba z masłem w swego męża.

„Sylwanianie, to cudowne, cudowne," zawołała. „Pomyśl o tem: nima więcej udręki, nima więcej kłopotów. Możemy mieć auto, dwa auta, sześć aut, wille (doma na wsi), dziesiątki (tuziny) sług, odbyć podróż dokoła świata..."

„Może być," odparł sucho p. M'Pherson. „Ale coś mi się zdaje (mam pewnego rodzaju wątpliwości), że to jest kawał. Wcale nie wiedziałem, że mam wuj imieniem Alojzy."

Urządzmy wieczorne przyjęcie (bankiet), by uczcić to," powiedziała ona, nie zważając na niego.

„Zadnego przyjęcia, póki nie dostaniemy pieniędzy," powiedział M'Pherson. „Nie opowiadaj nikomu o tem. Nie

laugh if we don't get it. And I've a kind of feeling we won't."

But he was wrong. Within a month an advance of ten thousand pounds had been paid into his bank and in another month or two he had received the whole fortune, a cool £ 360,000. —

A year later, Mr. and Mrs. Sylvanus M'Pherson sat at breakfast in the morning room of their house in the country. The butler quietly removed the remains of the fish and placed a silver entree dish of kidneys and mushrooms before Mr. M'Pherson.

The butler withdrew and in a moment returned with a pile of letters on a salver. He placed them beside Mr. M'Pherson's plate.

"The post has just arrived, sir," he said.

"So I see," Mr. M'Pherson groaned. "As many as ever." Moodily he began to slit them open with his knife.

"Dear Sir," he read, "I am a mother of five children. My poor husband died two years ago owing to an accident and left me penniless. My youngest child, who is blind, is suffering from...."

He threw it aside; he knew what was coming. The next annoyed him more.

"Sir, I happened to see you at the Ritz the other night with a young lady not your wife. I do not wish to interfere in domestic affairs, but perhaps you would think it worth while to pay me...."

He tossed it away with an exclamation of disgust. He tried another.

"From the vicar," he remarked.

"Dear Mr. M'Pherson,

I must remind you of your promise to subscribe £ 1,000 to a very deserving charity and to give us your personal support."

At last he had gone through the pile.

"If it wasn't for these letters," he grumbled with a sigh, "life might be worth living."

(Morison Whyte)

WHOSE HAT?

An enormously fat man with a tremendous head and a very thin man with a small head were going home after a banquet. Upon the fat man's head was perched a tiny hat about twenty sizes too small. The thin man's head and face were almost hidden under a huge hat about twenty sizes too large.

The big man blurted with great dignity: "I'd (I would) give something to meet the fellow who changed our hats, wouldn't you?"

CZY KAPELUSZ?

Ogromnie tęgi człowiek z wielką (kolosalną) głową i bardzo chudy człowiek z małą głową wracali do domu po uczcie. Na głowie otęłego człowieka był nasadzony drobny kapelusz około 20 numerów za mały. Głowa zaś i twarz chudego człowieka były prawie schowane pod ogromnym kapeluszem około 20 numerów za dużym.

Grubemu człowiekowi wyrwało się z wielką godnością: „Dałbym coś, żeby spotkać tego draba, który zamienił nasze kapelusze, — a ty?”

będą się tedy śmieli, jeśli nie dostaniemy ich (pieniędzy). A mam jakiego przeczcucie, że nie dostaniemy!”

Lecz on nie miał racji. W ciągu miesiąca zaliczka w sumie 10.000 funtów wpłacona do jego banku, a jeszcze po miesiącu czy dwóch otrzymał całą fortunę — okrągłe 350 000 funtów.

W rok później Sylwanostwo M'Pherson siedzieli przy śniadaniu w rannym pokoju swojej wili podmiejskiej. Lokaj (powniczy) cicho usunął resztki tygry i postawił na srebrnej misie danie wstępne, cykadry i szampinjony, przed p. M'Phersonem.

Lokaj oddał listy i po chwili wrócił ze stosem listów na tacy. Postawił je obok talerza p. M'Phersona.

„Poczta dopiero co nadeszła, panie,” powiedział.

„Widzę właśnie,” jęknął p. M'Pherson. „Tygry co zaw sze.” Posępnie zaczął rozcinąć je swoim nożem.

„Szanowny Panie!” czytał. „Jestem matką pięciorga dzieci. Mój biedny mąż zmarł dwa lata temu z powodu niezczęśliwego wypadku i pozostawił mnie bez grosza. Moje najmłodsze dziecko, które jest niewidome, cierpi na...”

Odrzucił je na bok; wiedział, co idzie dalej. Następny list dokuczył mu więcej.

„Panie! Przypadkowo widziałem Pana ubiegłej nocy w hotelu „Ritz” z pewną damą, nie pańską żoną. Nie chcę się wtrącać do spraw domowych, ale może Pan będzie uważał za stosowne (godne trudu) zapłacić mi...”

Rzucił list precz z okrzykiem obrzydzenia. Spróbował następny.

„Od wikarego,” zauważył.

„Szanowny Panie M'Pherson!

Muszę przypomnieć Panu o Jego obietnicy subskrybowania 1000 funtów na bardzo zasłużone dzieło miłosierdzia oraz udzielenia nam swego osobistego poparcia.”

Wreszcie przejrzał (poszedł) cały stos.

„Gdyby nie te listy,” mruknął z westchnieniem, „(życie) wartoby było żyć.”

(Morison Whyte).



The Scotch portrait painter, economises on the frame.

(The Passing Show).

Portrecista szkocki oszczędza na ramie.

(Uwaga! Szkoci znani są ze swego przysłowiowego skąpstwa.)

A STRANGE ADDRESS.

A Frenchman newly arrived in London left his hotel in the morning to see the town. In order to find his way back, he copied on a card the name painted on the wall on the corner of the street.

After strolling about all day he called a cab and showed the cabman the card. But the latter only laughed in his face. At this the Frenchman grew angry, and called to the passers-by. A crowd soon got together, and everyone, as soon as they read the card, burst into a loud laugh.

Up came a policeman, and now the Frenchman thought that he was sure of help. He showed him the card, and the policeman roared with laughter. It was evident that they could not help it.

At last a gentleman who could speak his language appeared, and all was explained. The address which he has copied so carefully at the corner of the street was: "Stick no bills".

THE TRAVELLER AND THE MUSHROOMS

An Englishman travelling in Switzerland one day arrived at a lonely village with only one inn, at which he was obliged to put up for the night. When the landlord, who only spoke German, came to inquire what he would take for supper, the traveller tried in vain to make him understand that he wanted some mushrooms, and was on the point of giving up all hope of enjoying his favourite dish, when the idea struck him that he might make a drawing of the outline of a mushroom. With paper and pencil he accordingly did so, and the landlord went out.

The traveller now thought his plan was successful, and in a few moments the landlord's steps were heard coming up the stairs. He was wondering to himself how the mushrooms could have been prepared in so short a time, when the door opened and in walked the landlord — with an umbrella.

HIS SIXPENCE.

A man from Aberdeen was seeing the sights of London a year ago, and in Piccadilly hailed a newsboy and bought a paper. Handing him sixpence, it dropped to the ground and rolled away. The newspaper seller searched, but could not find the coin, and eventually the Scotchman produced a penny and grudgingly handed it over.

A policeman on the spot was appealed to, and resentfully he made a further search, but without success. The Aberdonian thereupon handed the policeman his card, with the request that he would send the coin on to him if he happened to find it.

A few weeks ago the Scotchman was at Piccadilly Circus again, and happened to encounter the same constable. Viewing the extensive excavations he exclaimed: —

"Man! I did'n't expect ye (you) to take all this trouble!"

DZIWNY ADRES.

Pewien Francuz, świeżo przybyły do Londynu, opuścił swój hotel zrana, by obejrzeć miasto. W celu znalezienia swojej drogi powrotnej przepisał sobie na kartce nazwę namalowaną na murze na rogu ulicy.

Powalęsawszy się cały dzień, zawolał dorożkę i pokazał dorożkarzowi kartkę. Lecz ten ostatni tylko roześmiał mu się w twarz. Na to Francuz się rozgniewał i odwołał się do przechodniów. Tłum wrótce się zebrał i każdy, gdy tylko przeczytał kartkę, wybuchł głośnym śmiechem.

Zbliżył się policjant i teraz Francuz myślał, że jest pewny pomocy. Pokazał mu kartkę i policjant ryknął ze śmiechu. Jasnym było, że oni nie mogą nic poradzić (pomóc).

Wkońcu jakiś jegomość, który umiał wystąpić się w jego języku, zjawił się, i wszystko zostało wyjaśnione. Adres, który on tak starannie przepisał na rogu ulicy, brzmiał: „Nie naklejać (wywieszać) ogłoszeń”.

PODRÓŻNIK I GRZYBY.

Pewien Anglik, podróżując w Szwajcaryi, przybył któregoś dnia do odosobnionej wsi z jedną tylko oberżą, w której był zmuszony zatrzymać się na noc. Gdy oberżysta, który rozmawiał tylko po niemiecku, przyszedł dowiedzieć się, co onby chciał spożyć na kolację, podróżnik nadaremnie usiłował dać mu do zrozumienia, że chciałby nieco grzybów, i prawie już stracił wszelką nadzieję delektowania się swoją ulubioną potrawą, gdy przyszło mu na myśl, że mógłby zrobić rysunek (szkic) grzyba. Tak też uczynił ołówkiem na papierze i oberżysta wyszedł.

Podróżnik myślał teraz, że jego plan odniósł sukces, i po kilku chwilach słychać było kroki oberżysty, wchodzącego na górę po schodach. (Anglik) sam się dziwił, jak grzyby mogły być sporządzone w tak krótkim czasie, gdy drzwi się otworzyły i wszedł oberżysta — z parasolem.

JEGO SZEŚC PENSÓW.

Pewien człowiek z Aberdeen (Szkocja) oglądał widoki Londynu przed rukiem i na Pl. Piccadilly zawołał chłopca-gazeciarnia i kupił gazetę. Gdy wręczał mu sześć pensów (½ szyl.), moneta spadła na ziemię i potoczyła się. Sprzedawca gazet szukał, lecz nie mógł znaleźć monety i wkońcu Szkot wydobyl pensa i niechętnie wręczył go.

Policjant (będący na miejscu) został przywołany i dając się poczynił dalsze poszukiwania, lecz bez skutku. Aberdyńczyk wręczył potem policjantowi swoją kartę z prośbą, żeby zechciał przesłać mu monetę, jeżeli przypadkiem znajdzie ją.

Kilka tygodni temu Szkot znowu był na Placu Piccadilly i przypadkowo spotkał tego samego policjanta. Widząc ogromnie rozkopany bruk (dosł.: rozległe wykopaliska), zawołał:

„Człowieku! Nie oczekiwałem, że pan zada sobie tyle trudu!”

MAKING SURE OF IT.

"I'm glad to see you're much more punctual at the office these mornings, Mr. Timson", said the head clerk.

"Yes, sir, I've got a parrot now."

"A parrot? What for? I advised you to get an alarm clock."

"So I did, but after a day or two I got used to it and it failed to wake me. So I got a parrot, and now when I go to bed I hang the alarm clock over his cage. The clock wakes the parrot, and what that bird says would wake anybody."

FORCING A SAFE.

Iron safes are now made so strong and secure that it is almost impossible to burst them open or to open them in any way without the use of a key.

One night a thief broke into a bank in a small country-town. He tried for a long time to break open the safe but could not. While he was busy in this way he was greatly surprised on turning his head to find the banker himself standing behind him quietly watching what he was doing. He tried to make his escape, but the banker stopped him saying:

"Go on with the work. I have lost the key of the safe, and have been trying to force it open myself. If you manage to open it, you shall be well rewarded for your trouble."

ARMED ATTACK ON CASHIER

Paris. The cashier of a factory at Esch-sur-Alzette, on the frontier of France and Luxembourg, was on his way to the works early yesterday morning, accompanied by an armed watchman and two men carrying about 13,800 frs. in notes and change for the pay of workmen on the night shift.

They were attacked by four men with revolvers, who snatched the watchman's revolver, knocked the cashier and the other men down, and escaped with the box containing the money.

The police have only a vague description of the assailants.

Czy znacie Polskę?

Redakcja „Wiadomości Turystycznych”: Jedyne w Polsce pismo, poświęcone czystej turystyce, organizuje dla swoich czytelników od 12 do 26 sierpnia r. b. wielką wycieczkę **Autokarem dookoła Polski** według trasy: Puszczę Białowieża-Wolyn-Podole-Pokucie-Podkarpacie-Matopolska Zachodnia i Wschodnia, Zagłębie Naftowe-Wielkopolska - Pomorze - Szwajcaria Kaszubska-Księstwo Łowickie. Miasta: Kow I-Luck-Tarnopol-Kolomyje-Truskawce-Borysław-Sambor-Lwów-Tarnów-Wieliczka-Kraków-Ojców-Kielce-Częstochowa - Kórnik - Poznań - Bydgoszcz-Kościerzyna-Kartuzy-Gdynia-Oliwa-Gdańsk - Tczew-Grudziądz-Toruń-Włocławek-Łowicz-Warszawa.

Całkowicie utrzymanie, noclegi w dobrych hotelach, zwiedzanie, etc. **Cena zł. 420.** — **Udział dostępny dla wszystkich.** Roczni abonenci „Wiadomości Turystycznych” korzystają ze zniżek. Informacje, prospekty, zapisy: **„Wiadomości Turystyczne”, Warszawa, ul. Wilcza 10, tel. 8-74-12.** Organizacja techniczna: „Francopol”. Autokary: Morris Commercial.

ZABEZPIECZYŁ SIĘ POD TYM WZGLĘDEM.

„Cieszy mnie, że widzę, iż pan jest (you're—you are), bardziej punktualny teraz w biurze niżna, panie Timson,” powiedział szef biura.

„Tak, panie, mam teraz papugę.”

„Papuga? Poco? Radziłem panu nabyć budzik.”

„Tak też uczyniłem, ale po dniu czy dwóch przyzwyczaiłem się do niego i on już nie budził mnie. Więc nabyłem papugę i teraz, gdy udaję się na spoczynek, zawsze mam budzik nad jej klatką. Zegar budzi papugę, a co ten ptak mówi, obudziłoby każdego.”

WŁAMANIE DO KASY.

Kasy ogniotworne (żelazne) wyrabiane są teraz takie mocne i bezpieczne, że prawie niemożliwe jest włamać je albo otworzyć w jakikolwiek sposób bez użycia klucza.

Pewnej nocy złodziej włamał się do banku w małym mieście prowincjonalnym. Przez długi czas usiłował wylamać kasę, lecz nie mógł. Podczas gdy on był zajęty (zaferowany) w ten sposób, był ogromnie zdziwiony, gdy odwrócił głowę i znalazł bankiera stojącego za nim i spokojnie obserwującego, co on robił. Próbowal ulotnić się, lecz bankier zatrzymał go, mówiąc:

„Rób pan dalej tę robotę. Zgubiłem klucz od kasy i usiłowałem wylamać ją sam. Jeśli panu się uda otworzyć ją, będzie pan dobrze wynagrodzony za swoją fatygę.”

ZBROJNY NAPAD NA KASJERA.

PARYŻ. — Kasjer pewnej fabryki w Esch nad Alzette, na granicy Francji i Luksemburgu, znajdował się w drodze do zakładów wczoraj w godzinach rannych w towarzystwie uzbrojonego wartownika i dwu ludzi, którzy nieśli około 13000 franków w banknotach i bilonie na wypłaty robotnikom zmiany nocnej...

Zostali oni napadnięci przez czterech osobników z rewolwerami, którzy wywalił rewolwer wartownikowi, powalił na ziemię kasjera i pozostałych i zbiegli ze skrzynką zawierającą pieniądze.

Policja posiada tylko mglisty rysopis napastników.

OD ADMINISTRACJI „TŁUMACZA”.

PP. Prenumeratorów, którzy jeszcze zalegają z odnowieniem prenumeraty za kw. III-ci, prosimy o jaknajszysze przekazanie należności (przez P.K.O. konto Nr. 25.635), a to w celu uniknięcia przerwy w wysyłce pisma.

NOWOPRZYBYWAJĄCYM PRENUMERATOROM polecamy do nabycia komplety „Tłumacza” za kwartał ubiegły (kwiecień-maj-czerwiec). Cena kompletu w każdym wydaniu (A, B, C) zł. 1.50; pojedyncze numery — 60 gr. Wysyłamy po otrzymaniu odpowiedniej należności przez P. K. O. (konto Nr. 25.635). Prosimy o dokładne podawanie na środkowym odcinku blankietu z jakiego tytułu wpłata zostaje uiszczona.

Prosimy pamiętać, iż tekst polski w niniejszem czasopiśmie służy wyłącznie do lepszego zrozumienia treści obcojęzycznej. Z tego względu przekład polski nie jest literacki, lecz możliwie dosłowny.

FIVE-DAY WEEK URGED BY GREEN TO HELP JOBLESS

65,000 Men To Return To Work For Ford Tomorrow

Washington. — Asserting that the unemployment situation had reached an acute stage and presented a national emergency, William Green, president of the American Federation of Labor today advocated the adoption of the five-day week as the most efficient measure of relief.

He condemned the view that the suffering incidental to the unemployment was inevitable, and demanded more directly constructive measures to alleviate the effects of the depression on workers.

In Detroit, however, the latest reports on the unemployment situation contain nothing but optimism. Officials of the Ford Motor Company announced today that about 65,000 employees would return to work Monday in the Ford factories in the Detroit district. This number is only 20,000 below the normal number on the Ford payroll. Other automobile manufacturers are expected to make similar announcements soon.

S A U C Y

— What's the idea in charging me for washing that shirt of mine you lost?

— Well, sir, you see, I'd washed it before I lost it...

GREEN NAGLI DO 5-DNIOWEGO TYGODNIA (PRACY), ABY POMÓC BEZROBOTNYM.

65.000 LUDZI MA WRÓCIĆ DO PRACY U FORDA JUTRO.

WASZYNGTON. — Stwierdzając (zapewniając), że stan bezrobocia doszedł do zaostrożonej fazy i stanowi klęskę (potrzebę) narodową, William Green, przewodniczący Amerykańskiej Federacji Pracy, bronił dziś przyjęcia 5-dniowego tygodnia (pracy) jako najbardziej skutecznego środka pomocy.

Potępił on pogląd, że nęcza (cierpienie) związana z bezrobociem jest nieunikniona, i domagał się bardziej bezpośrednich konstruktywnych środków, aby złagodzić skutki depresji u robotników.

W Detroit jednak ostatnie wiadomości o sytuacji bezrobocia budzą (dosł.: zawierają) tylko optymizm. Przedstawiciele (urzędnicy) Towarzystwa „Ford Motor” oznajmili dziś, że około 65 000 pracowników powróci do pracy w poniedziałek w zakładach (fabrykach) Forda w okręgu Detroit. Cyfra ta jest tylko o 20 000 niższa od normalnej cyfry listy płacy u Forda. Oczekuje się od innych fabrykantów automobilowych, że wkrótce poczynią podobne zawiadomienia.

BEZCZELNIE.

— Cóż to pani sobie myśli (co za myśl), że liczy mnie za pranie tej koszuli mojej, którą pani zgubiła?

— Tak, panie, bo uważa pan, wygrałam ją, zanim ją zgubiłam...

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. T. „Englishman”, W-wa (Wyd. A.). Chętnie przyjmujemy wszelkie rzeczowe uwagi i wskazówki. Ze względu wo zasadniczych nie możemy dawać tekstu przeznaczzonego wyłącznie dla osób bardziej zaawansowanych. Z drugiej strony uważamy za zbytyczne objaśnianie takich elementarnych rzeczy, jak różnica między „you” i „thou”. Co do usterek technicznych (o ile jeszcze się spotykają), należy uwzględnić trudne warunki, w jakich pracujemy. O powiększeniu pisma może być mowa dopiero później. Wszak i Kraków nie odrzuca budowany.

P. T. „Zrzeszenie Pracowników Banku Polskiego”, W-wa. Za task. czynne współdziałanie w rozpowszechnianiu „Tłumacza” jesteśmy WPanem niezmiernie zobowiązani. Wyrażamy również podziękowanie Kołom Prowincjonalnym Zrzeszenia za wysoce życzliwy stosunek do naszego pisma.

W.P. Dr. Anatol Kopp, Krynica (wyd. A. B. C.). Dziękujemy bardzo za przesłane życzenia i wyrazy uznania. Prenumeratorzy prowincjonalni „Tłumacza” otrzymują odpowiednio numery natchylniast po wyjściu z druku, równocześnie z prenumeratarami miejscowymi.

W.P. Nelly Kopfówna, Częstochowa (wyd. A. B.). „Tłumacz” wychodzi od m. kwietnia 1931 r. Innych wydawnictw narazie nie posiadamy.

W.P. Tadeusz Malecki, Katowice (wyd. A. B. C.).

Z prawdziwą satysfakcją dowiadujemy się, że Szan. Pan jest bardzo zadowolony ze wszystkich dotychczasowych numerów „Tłumacza”. Za propagandę na rzecz naszego pisma wśród znajomych jesteśmy Panu bardzo wdzięczni. Przepraszamy za niedokładność w wypisywaniu Pańskiego imienia przy wysycie numerów wyd. „C”. Odpowiednie sprostowanie zostało już poczynione.

Najpoczytniejsze Książki

Augustynowicz Jan. Książd Prof. Historia ludzka.	
Wyd. trzecie, na nowo przez autora oprac.	4.80
— Piekło. Pieśń życia i śmierci.	8.—
Bartkiewicz Z. Trzy opowieści.	6.50
Gizycki K. Przej Urjanhaj i Mongolje, z rycin.	7.—
Górski Ar. Glossy o ludziach i ideach	10.—
— Saga o Gistim i inne Sagi islandzkie.	10.80
Jeleńska E. Dwór w Haliniszkach. Powieść współczesna, 2 tomy Wyd. II.	10.—
Kozicka-Dunin. M. Burza od Wschodu.	
Wyd. II, z ryc. w opr.	10.80
— Ania z technickich pól. Dzieciństwo.	7.—
Kudliński T. Smak świata Powieść, Wyd. II.	6.—
Macion. Rozbite gniazda. Opowieść o szarych ludziach.	4.80
Miciński T. Lucyfer. Pisma pośmiertne.	9.—
Nikorowicz I. Nieśmiertelny kochanek.	3.—
Pollak J. dr. Zbłąkany pielgrzym. Powieść.	6.—
Relidzyński J. Powrót z tamtego świata. Wyd. II.	7.50
Rzewuski A. hr. Ze strzelbą na ramieniu.	8.—
Szaniawski J. Adwokat i róża. Żeglarz. Ptak.	6.50
Witkiewicz St. Ig. Nienasycenie. Powieść. 2 t.	18.—
Wyrzykowski St. Moskiewskie gody. I Wilki pod murami Kremla.	10.—
— Cz. II i III. Zwycięskie słońce. Krwawy zmierzch.	12.50
Zaborowski St. W sercu kniei. Opow. myśliwskie	
Wyd. II.	7.20
Zahorska A. (Savitri). Trucizny. Pow. współczesna. Wyd. II.	5.60
poleca „DOM KSIĄZKI POLSKIEJ”	
SP. AKC. W WARSZAWIE, PL. 3 KRZYŻY 8.	